

Julian Assange. Historia obłąwy

19 lutego 2020

Za kilka dni rozpocznie się w Londynie proces ekstradycyjny australijskiego wydawcy i dziennikarza Juliana Assange'a: Stany Zjednoczone chcą go skazać w tajnym procesie na dożywocie lub karę śmierci za ujawnienie licznych zbrodni amerykańskiego wojska w czasie okupacji Afganistanu i Iraku. Polowanie na Assange'a trwa już 10 lat: ekstradycja ma być symbolicznym ukoronowaniem wysiłków na rzecz zdławienia niezależnej krytyki haniebnych działań imperium. Niebywała historia tego polowania zawiera jeszcze pewne białe plamy, ale to, co już wiadomo, wystarczy, by zrozumieć mechanizmy pułapki.

„Wyobraźcie sobie ciemny pokój. Nagle ktoś rzuca snop światła i ukazuje się tam wielki słoń – zbrodni i korupcji. To Assange skierował nań światło. Rządy znajdują się w krótkim szoku, ale zaraz przekręcają reflektor, by skierować go w stronę dziennikarza, z oskarżeniem o gwałt. To klasyczny manewr, kiedy chodzi o manipulację opinią publiczną. Słoń znowu ginie w ciemności – teraz Assange jest w środku zainteresowania: media zastanawiają się, czy jeździ na deskorolce po ambasadzie [Ekwadoru w Londynie], czy prawidłowo żywi swego kota. Nagle dowiadujemy się wszyscy, że to gwałciciel, hacker, szpieg i narcyz. Zbrodnie, które odkrył, stają się niewidzialne.”

Tak sprawę podsumował Nils Melzer, szwajcarski profesor prawa międzynarodowego, wykładowca uniwersytetu w Glasgow i przede wszystkim specjalny sprawozdawca ONZ ds. tortur, w niedawnym wywiadzie dla szwajcarskiej „Republik”. Gdyby dodać do tej metafory miejsce, do którego trafi Assange, jeśli przegra proces ekstradycyjny, można sobie darować szczegóły jego sytuacji, by pojąć, co się święci.

Założyciel „WikiLeaks” zostanie przewieziony do miasta Alexandria, wielkości warszawskiego Ursynowa (ok. 150 tys. mieszkańców), położonego 14 km od Białego Domu w Waszyngtonie. Znajduje się tam słynny Espionage Court, gdzie sądzi się sprawy dotyczące bezpieczeństwa USA. Ława przysięgłych zostanie wybrana spośród mieszkańców: 85 proc. z nich pracuje w którejś z czterech stołecznych instytucji – CIA, NSA, Pentagonie lub departamencie stanu, tj. podlega rozkazom lub poleceniom rządu. Procesy odbywają się zawsze za zamkniętymi drzwiami, na podstawie tajnych dowodów. Espionage Court tym się różni od innych sądów na świecie, że nigdy nikogo nie uniewinnił. Teraz będą szczegóły.

Spuszczenie psów

Nils Melzer zaczął działać w sprawie Assange’a późno, właściwie dopiero od marca zeszłego roku, kiedy do WikiLeaks doszły słuchy, że Anglicy szykują porwanie go z ekwadorskiej ambasady, w której przebywał od czerwca 2012 r. W maju, kiedy siedział już od dwóch miesięcy w więzieniu specjalnym w Belmarsh pod Londynem, Melzer odwiedził go wraz z dwoma lekarzami, doświadczonymi biegłymi sądowymi, którzy zgodnie orzekli, że Assange ma wszystkie symptomy ofiary tortur. Mijało właśnie 9 lat od publikacji przez WikiLeaks całego szeregu dowodów na okupacyjne bestialstwo armii Stanów Zjednoczonych i jej wspólników. Od razu stało się wtedy jasne, że np. żołnierze i oficerowie, którzy chwalili się doprowadzaniem do samobójstw wielokrotnie gwałconych irackich kobiet, nigdy nie zostaną ukarani, jak i inni, jeszcze gorsi amerykańscy przestępcy, lecz maszyna ruszyła.

Największe światowe gazety, jak „New York Times”, „Der Spiegel”, czy „Guardian” relacjonowały rewelacje „WikiLeaks” (cokolwiek je cenzurując). Amnesty International, „Time”, „Le Monde”, „The Economist” i organizacje dziennikarskie wręczały swoje nagrody Assange’owi i jego ekipie, podczas gdy w Waszyngtonie panowała już wysoka gorączka. Latem 2010 r., gdy

„WikiLeaks” opublikował „Afgański dziennik wojenny, Stratfor” (Strategic Forecasting, Inc) – prywatna agencja wywiadu i doradca ds. bezpieczeństwa amerykańskiego rządu federalnego – doradziła zalać Assange’a aferami kryminalnymi wszelkiego rodzaju „przez następne 25 lat”. Nie cała korespondencja w tej sprawie jest znana, lecz wiadomo już, że departament stanu wyznaczył ok. 200 dyplomatów do tego zadania. Mieli skutecznie wpłynąć na sojuszników i wasali imperium.

Szwedzki pościg

Nie odbywało się to wówczas tak prostolinijnie, jak ów telefon Trumpa do prezydenta Ukrainy z żądaniem skompromitowania Joe Bidena, jego wyborczego konkurenta, co się niedawno skończyło dość groteskową próbą impiczmentu. Trump był wtedy prostym miliarderem-szołmenem, domagał się w telewizji natychmiastowego „rozstrzelania” Assange’a, ale nie miał na nic wpływu. Obowiązywała dyskrecja. Szwecja była idealnym krajem do uderzenia w dziennikarza – ma raczej dobrą opinię, więc nawet uczciwi działacze i dziennikarze szczerze potem przez lata wierzyli w „gwałt”, którego miał tam dopuścić się Assange. Tymczasem Szwecja nie jest lepsza od Polski, jeśli chodzi o skandaliczne usługi dla tajnych służb amerykańskich. Opiekunem prawnym dwóch kobiet, które w miesiąc po ujawnieniu zbrodni w Afganistanie weszły do sztokholmskiego komisariatu, by mówić o Assange’u, był mec. Claes Borgström z kancelarii „Thomas Bodström”, zajmującej się cichymi zleceniami na rzecz szwedzkich służb bezpieczeństwa w kontaktach z CIA.

Kancelaria ta przykrywała np. aresztowanie przez Szwedów i porwanie przez Amerykanów dwóch mężczyzn w Sztokholmie – bez żadnej procedury prawnej. Porwanych wywieziono do Egiptu, by ich poddać torturom. Obaj przeżyli i po latach dostali odszkodowania, ale nie były to rzeczy, o których się mówiło.

20 sierpnia 2010 Anna A. – była narzeczona oficera lokalnego komisariatu, przyprowadziła tam swą koleżankę Sophie W., która

miała złożyć zeznanie. Kiedy W. jeszcze w trakcie zeznania przed byłym narzeczoną Anny A. usłyszała, że Assange zostanie aresztowany z podejrzeniem o gwałt, zrozumiała, że w coś ją wkręcają i wyszła nie kończąc zeznań. Dwie godziny później popołudniowy, szmatławy tabloid Expressen dał na pierwszej stronie „Assange zgwałcił dwie kobiety”, choć Anna A. nie składała żadnych zeznań.

Dopiero nazajutrz na gwałt ściągnięto Annę A., która przyszła z rozdartą prezerwatywą twierdząc, że Assange miał rozedrzeć ją w czasie stosunku, co miało być rodzajem „molestowania”. Problem: badanie DNA prezerwatywy nie wykazało najmniejszego śladu genetycznego ani jej, ani dziennikarza. W pięć dni po wybuchu afery lokalna prokurator zamknęła „śledztwo wstępne” – nie było z czego stworzyć oskarżenia. Wtedy prokuratura wyznaczyła do sprawy Marianne Ny, która chwaliła się dawną pracą dla CIA, gdy jakiś czas przebywała z „przyjacielską” wizytą na Kubie (co wyszło później). Śledztwo wstępne zostało wznowione, by ostatecznie zakończyć się dopiero po 9 latach tym samym, co stwierdziła pierwsza prokurator.

Europejska gonitwa

Assange wielokrotnie próbował złożyć zeznania przed nową prokurator, lecz ta uparcie nie znajdowała czasu. W końcu adwokat zwrócił się do prokuratury o zezwolenie na czasowy wyjazd ze Szwecji redaktora „WikiLeaks” i je otrzymał. Kiedy Assange poleciał do Berlina i Londynu, Ny wystawiła Europejski Nakaz Aresztowania (ENA). Na podstawie tego nakazu Brytyjczycy aresztowali Assange’a, ale wypuścili za kaucją zabierając mu paszport.

Do 2012 r. jego obrońcy złożyli szwedzkiej prokuraturze 30 propozycji przesłuchania go w Szwecji w zamian za zapewnienie, że nie zostanie dostarczony USA, gdzie szykowano już przeciw niemu lipne oskarżenia. Szwedzi odmawiali. Gdy Assange dowiedział się, że na ekstradycję do Stanów są gotowi

Brytyjczycy, w czerwcu 2012 r. wszedł do londyńskiej ambasady Ekwadoru, by zwrócić się o azyl polityczny. Przestał zgłaszać się na policję, czyli złamał zwolnienie warunkowe. Policja otoczyła ambasadę na następne 7 lat, które tam przesiedział.

W tym czasie Unia Europejska zorientowała się, że prawo odnoszące się do ENA jest wadliwe, gdyż można było go wystawiać bez żadnego oskarżenia – niektóre państwa nadużywały tego do spraw niezwiązanych z żadnym prawem. Nie chodziło wcale o Assange'a, jednak ENA bez oskarżeń (jak w jego przypadku) namnożyło się do tego stopnia, że wszystkie unieważniono, co W. Brytania uznała dopiero w 2014 r., z jednym wyjątkiem: Assange stał się jedynym człowiekiem w Europie ściganym na podstawie nieważnego nakazu. Szwecja dalej nie była w stanie sformułować żadnego oskarżenia, ale to już dawno przestało interesować media. Assange znalazł się w pułapce. Wobec milczenia Unii, ONZ w 2016 r. oficjalnie zwróciła się do Londynu o natychmiastowe odstąpienie od ścigania dziennikarza, ale oczywiście bez skutku.

Londyńska zasadzka

Ekwador należał do tych południowoamerykańskich państw, które próbowały jakiejś emancypacji politycznej, wyzwolenia się spod kontroli imperium. Ówczesny lewicowy prezydent Rafael Correa bez problemu przyznał Assange'owi azyl i potem ekwadorskie obywatelstwo, ale gdy skończył swą ostatnią konstytucyjną kadencję w 2017 r., wszystko się zmieniło, sam stał się ściganym wygnańcem. Niby prezydentem został jego partyjny kolega, zresztą b.wiceprezydent – Lenin Moreno, lecz okazało się, że to banalny zdrajca, który zawarł cichy układ z Amerykanami.

CIA zaangażowała hiszpańską spółkę wyspecjalizowaną w podsłuchach – Undercover Global S. L., która za zezwoleniem Moreno założyła w londyńskiej ambasadzie kamery i mikrofony, nawet w łazience i ubikacji Assange'a, by go śledzić 24/24.

Kiedy do Quito na spotkanie z Moreno wybrał się wiceprezydent Mike Pence (dwa lata temu), ustalono zapłatę za wydanie dziennikarza: Amerykanie obiecali ponad 10 miliardów dolarów pożyczki, czego głównym beneficjentem stał się nowy prezydent Ekwadoru i jego rodzina, a kraj został obciążony zniewalającym długiem. Assange'a odcięto od internetu i innych środków łączności ze światem zewnętrznym. Wkrótce pozbawiono go azylu i obywatelstwa, by Brytyjczycy mogli „zgodnie z prawem” wejść do ambasady i wsadzić go do specjalnego więzienia dla największych zbrodniarzy, co zrobili w kwietniu zeszłego roku.

Amerykańska obsesja

Zanim doszło do politycznego przełomu w Ekwadorze, w Stanach trwała prezydencka kampania wyborcza. Trump zmienił wtedy swoje stanowisko: w czasie kampanii 125 razy dziękczynnie wymieniał „WikiLeaks” w swych tweetach, gdyż koledzy Assange'a ujawnili, jak dykcja Demokratów robi szwinda, by utracić kandydaturę lewicującego Berniego Sandersa, na rzecz Hillary Clinton.

Podobały mu się również wcześniej ujawnione dowody „Wiki” na finansowanie Państwa Islamskiego w Syrii przez m.in. fundację Clintonów. Lecz to należało do polityki amerykańskiej, więc zaraz po wyborze Trump dokonał kolejnego zwrotu. Mianował sekretarza sprawiedliwości, dla którego dorwanie Assage'a stało się „priorytetem”, a na czele CIA Mike'a Pompeo (później szefa dyplomacji), który ogłosił, że „WikiLeaks jest niepaństwową agencją wywiadowczą”, jakby CIA było telewizją, a Assange'a nie obejmuje Pierwsza Poprawka (o wolności słowa), gdyż nie jest Amerykaninem...

Dla imperialnej administracji zniszczenie Assange'a ma stanowić jasny przykład, że mediom nie wolno ujawniać jej zbrodni; dozwolone są tylko izolowane przypadki, najlepiej bez mieszania w to reputacji rządu. Jesteśmy bardzo daleko od czasów prezydenta Roosevelta, który pisał: „Głupcy i zdrajcy,

którzy próbują zrobić przestępstwo z faktu mówienia prawdy o Administracji, kiedy jest winna niekompetencji lub przestępstw, popełniając zbrodnię przeciw narodowi". Tak samo jak od tweeta Trumpa z 2016 r. „Uwielbiam WikiLeaks!” Za kilka dni Amerykanie będą wykazywać przed sądem w Anglii, że ekstradycja jest konieczna, by Assange’a osądzić w Alexandrii za „szpiegostwo”. Za „obrazę” się nie da: od 2006 r., tj. od istnienia „WikiLeaks” wrogowie tej redakcji nie znaleźli żadnego artykułu lub dokumentu, który byłby nieprawdziwy.

W rękach Johnsona

Powiedzmy, że na Zachodzie generalnie istnieje coś takiego jak „niezależność wymiaru sprawiedliwości”, ale to nie dotyczy spraw politycznych. Na sędzię sprawy ekstradycyjnej Assange’a wybrano Emmę Arbuthnot, żonę lorda o tym nazwisku, b. ministra obrony, cytowanego przez „WikiLeaks” 15 razy z racji odpowiedzialności za przestępstwa i korupcję w armii brytyjskiej (dziś lord zarabia w przemyśle zbrojeniowym). Jednak jej wyrok wyznaczy premier Boris Johnson, znany z niepospolitych zagrań. Czy zechce uwolnić dziennikarza? Szanse są niewielkie, gdyż po opuszczeniu Unii jego kraj może całkiem wpaść w ramiona Waszyngtonu i obiecywanego przez Trumpa „wspaniałego układu handlowego”, na którym Brytyjczykom tak zależy.

Tymczasem krytykuje się obronę Assange’a. Przez te 10 lat, ekipa adwokatów zmieniała się. Niektórzy ginęli w niewyjaśnionych okolicznościach, jak John Jones, inni się wykruszali wystraszeni, przybywali nowi. Kręcili się wokół niej ludzie George’a Sorosa, różnych wywiadów i dziwnych fundacji. Amerykańska dziennikarka Lucy Komisar zwróciła niedawno uwagę, że niektórzy z nich pracowali dla amerykańskiej administracji, i to w sprawach ekstradycji. Od kiedy Assange siedzi w Belmarsh, obrona ani razu nie wniosowała o zwolnienie go ze względu na stan zdrowia, ani o przyznanie mu statusu więźnia politycznego, nie skarżyła się

na ewidentne tortury... Może tu chodzić o jakąś taktykę negocjacji, której nie znamy.

Wieczna wojna

Uwolnienia Assange'a domagają się międzynarodowe i narodowe stowarzyszenia dziennikarskie, jak Reporterzy bez Granic, niemal wszystkie wielkie stowarzyszenia obrony praw człowieka (oprócz Amnesty International, która ciągle niemrawo „rozważa”, czy uznać go za więźnia politycznego, zapewne ze względu na swych amerykańskich donatorów). W całej Europie i gdzie indziej powstają liczne społeczne inicjatywy i manifestacje, o których polskie media wolą zresztą nie wspominać.

Może ma być tak, jak pisał Julian Assange w październiku 2011 r.? Próbował walczyć przeciw pewnej perspektywie: „Wojna stanie się na Zachodzie normą, wieczną wojną. Dzieci będą rosnąć i dorośleć ze świadomością, że zawsze jest wojna. Wojna nie będzie niczym wyjątkowym, niezwykłym, czy strasznym. Stanie się nową normalnością.” Pokaz „demokratycznego” bezprawia, który do tej pory ściśle otaczał sprawę dziennikarza, może znaczyć, że nowa normalność już obowiązuje.

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Źródło: Strajk.eu